

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

**RYCERZE
KSIĘŻYCOWEJ
POŚWIATY**
część druga



**Tom
12**

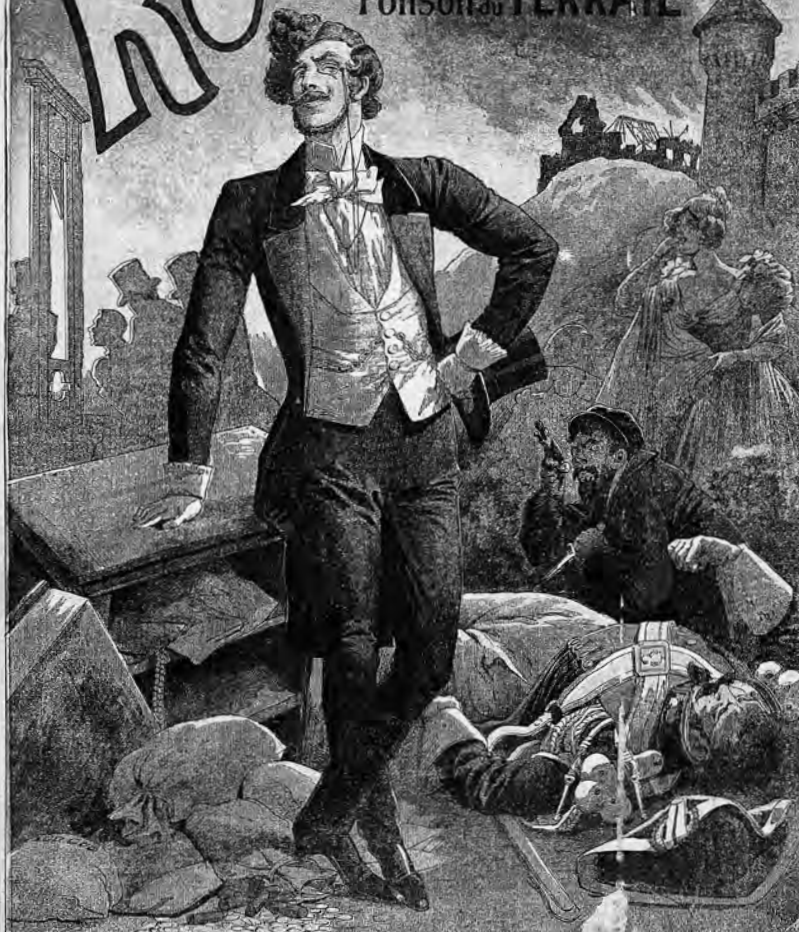


Ruda Śląska 2022
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-66980-25-9 (tom 12)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Rycerze Księżycowej Poświaty
część druga



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

[Kup książkę](#)

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Rycerze Księżycowej Poświaty

część druga



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2022

[Kup książkę](#)

Setna
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ

Dwunasty tom kolekcji
„Rocambole”

Tytuł oryginału francuskiego: *Les Chevaliers du Clair de Lune*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2022

23 ilustracje, w tym 21 kart tablicowych kolorowych: Louis-Charles Bombled, Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Janusz Pultyn

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2022

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-25-9 (tom 12)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2022

[Kup książkę](#)

*Ostatnie wcielenie
Rocambole'a*



Rozdział I

Pojawia się Rocambole



Następnego dnia po tym, w którym baron Gontran de Neubourg i jego trzech przyjaciele, po przeczytaniu otrzymanego przezeń rękopisu, oświadczyli domino¹, że zostało założone Bractwo Rycerzy Księżycowej Poświęty, urzędowe coupé² zatrzymało się na ulicy de la Michodière³, na rogu bulwaru des Italiens. Wsiadł z niego pewien mężczyzna.

Był dziwną postacią zasługującą na kilka linijek opisu.

Ubrany w duży brązowy płaszcz, z oczami przesłoniętymi zielonymi okularami, człowiek ten, którego wiek trudno było określić, miał twarz pokrytą głębokimi bliznami, których pochodzenia nie można było ustalić.

Czy były one oparzelinami? Czy stanowiły skutek strasznej ospy⁴?

Nikt nie mógł powiedzieć, jak było.

Postać w zielonych okularach zapłaciła wóznicy, zagłębiła się w dużą bramę dla pieszych, doszła do ciemnych schodów i wspięła się na nie, opierając się o poręcz.

Dotarła tak aż na trzecie piętro i zatrzymała się przed drzwiami, na których można było przeczytać te słowa:

Doradztwo w interesach

¹ *Domino* – strój karnawałowy popularny w XIX wieku, rodzaj obszernej opończy lub peleryny z kapturem, uzupełniony maską zasłaniającą tylko górną część twarzy, tu osoba nosząca taki strój.

² *Coupé* (fr.) – karetka miejska na dwie osoby, wprowadzona w 1838 roku przez lorda Broughama jako pojazd dżentelmeński; konstrukcyjnie coupé jest „obciętą berlinką”, czyli zamkniętym, dwuosobowym pojazdem, powożonym z koźła.

³ *Ulica de la Michodière* – krótka (25 m długości) ulica w lewobrzeżnej części Paryża, w 2. okręgu, biegnie od bulwaru des Italiens na południe.

⁴ *Ospa prawdziwa* – zakaźna choroba wirusowa, o śmiertelności zależnie od odmiany wynoszącej od 30 do 95%, atakuje węzły chłonne, śledzionę, powoduje wysypkę, po której powstają wyraźne blizny, dzięki masowym szczepieniom w roku 1980 uznana za zlikwidowaną.

I poniżej:

Obrócić gałkę, S. V. P⁵.

Przybysz postąpił zgodnie z napisem, przekręcił gałkę i drzwi się otworzyły, ukazując coś w rodzaju biurka przegrodzonego kratką, za którą widać było kasę.

Mężczyzna w brązowym płaszczu przeszedł przez ten pierwszy pokój i położył dłoń na kluczu w drugich drzwiach.

Potem odwrócił się w stronę kratki, za którą stał młody mężczyzna w wieku około dwudziestu lat.

– No i co? – powiedział do niego. – Czy widzieliście kogoś, Gringalet?

– Widziałem barona – odparł młody człowiek.

– Pana de Neubourg?

– Tak, proszę pana.

– Co powiedział?

– Kiedy przeczytał pański list, wydawał się zaskoczony.

– Dobrze.

– I zapytał mnie, kim był ten pan Rocambole.

– I... co mu odpowiedziałeś?

– Że jest pan człowiekiem interesów.

– A... on?

– On? Powiedział do mnie: „Nie znam pana Rocambole’a i nie wiem, czego on może ode mnie chcieć... ale przyjdę się z nim zoba-
czyć, skoro tego pragnie.

– Ach! Czy wskazał ci porę swojej wizyty?

– Przyjdzie około trzeciej.

Postać w zielonych okularach rozchyliła płaszcz i wyjęła zegarek.

– Jest wpół do drugiej – powiedział – baron nie może się spóźnić.

Otworzył drugie drzwi i wszedł do drugiego pokoju.

Ten wyglądał całkowicie inaczej.

To już nie było biuro człowieka interesów; stanowił bardzo eleganc-
kie gabinet, którego ściany były pokryte jedwabną tkaniną o barwie
fiołkowej, a rzeźbione dębowe meble wskazywały na człowieka o do-
brym smaku.

⁵ S. V. P. – stosowany w języku francuskim skrót od wyrażenia *s’il vous plaît*, proszę
uprzejmie, jeśli łaska.



Człowiek ten, którego wiek trudno było określić, miał twarz pokrytą głębokimi bliznami, których pochodzenia nie można było ustalić.

[Kup książkę](#)

Dwie półki podtrzymywały rzadkie książki; trzeci został obciążony porcelaną z Sèvres⁶, Chin i Japonii.

Nad ciemnozieloną aksamitną kanapą wisiały maski szermiercze i florety⁷. Tu i tam było zawieszonych kilka cennych obrazów.

Ładny mebel Boulle'a⁸ podtrzymywał brąz Clodiona⁹.

Mężczyzna w zielonych okularach wszedł do trzeciego pokoju, który bez wątpienia był toaletą, i wyszedł kilka minut później, pozbywszy się brązowego płaszcza i kapelusza, ale ubrany w szlafrok i mający na głowie grecką czapkę¹⁰ z fioletowym jedwabnym chwostem¹¹.

Tak ubrany opadł na wielki fotel i podsunął się do kominka, w którym płonął suty ogień.

Potem, uzbrojony w szczypce, zaczął rozgrzebywać węgielki, cały czas szepcząc:

– Oto pierwsza sprawa, która może mnie zainteresować. Do tej pory i to już od dwóch lat zajmowałem się tylko ludźmi bez znaczenia i zaczynało brakować mi cierpliwości.

Mówiąc to, dziwny osobnik wziął znad kominka duży portfel, otworzył go i wyciągnął plik papierów.

Papiery te, po których przebiegł oczami, były pokryte hieroglificznym pismem, którego sekret znał niewątpliwie tylko mężczyzna w zielonych okularach.

Zaczął je przeglądać i dalej mówił do siebie półgłosem:

– Baron Gontran de Neubourg, wicehrabia Arthur de Chenevières, lord Blakstone i markiz de Verne są oczywiście ludźmi pod każdym względem spełnionymi, ale właśnie z tego powodu nie są w stanie doprowadzić do pomyślnego skutku zadania, które sami sobie narzucili. Biedni ludzie!

Człowiek interesu niedostrzegalnie wzruszył ramionami.

Wtedy dał się słyszeć dzwonek znajdujący się za drzwiami wejściowymi, który wskazywał na przybycie gościa.

„To baron” – pomyślał mężczyzna w zielonych okularach.

Istotnie, wkrótce potem rozległo się pukanie do drugich drzwi. Na progu stanął pan baron Gontran de Neubourg.

– Pan Rocambole? – zapytał, mierząc wzrokiem od stóp do głowy człowieka interesu.

– To ja, panie baronie.

Baron uklonił się, jego rozmówca odpowiedział tym samym z uprzejmością, którą nakazywały światowe zwyczaje.

– Panie – powiedział baron, wchodząc – dziś rano otrzymałem pański list.

– To prawda, panie baronie.

– List o trzech liniijkach.

– To także prawda.

– I te trzy liniiki głosiły:

Pan baron de Neubourg jest niezwłocznie proszony o przybycie w ciągu dnia do pana Rocambole’a, człowieka interesu; chodzi o sprawę o najwyższym znaczeniu.

– Nadal wszystko się zgadza, panie.

– I pan nazywa się Rocambole?

Człowiek interesu uklonił się.

– No dobrze! – powiedział baron. – Słucham pana.

Pan Rocambole podsunął baronowi fotel.

– Raczy pan usiąść, panie baronie, mamy sobie dużo do powiedzenia.

– Czyżby?!

– O sprawach, które w najwyższym stopniu pana zainteresują.

Baron spojrział na swojego rozmówcę z wielką ciekawością.

– Zobaczmy! – rzucił.

Pan Rocambole wyciągnął rękę w kierunku kominka, wziął pudełko z cygarami i z niezwykłym wdziękiem podsunął je baronowi.

„Oto człowiek interesu z najlepszego towarzystwa” – pomyślał baron i wziął cygaro, które mu zaproponowano.

– Panie baronie – mówił dalej pan Rocambole – uważa mnie pan za wielce brzydkiego, prawda?

– Panie...

– Och! Bądźmy szczerzy, wyglądam strasznie.

– Ależ, panie...

– Dostałem postrzał w twarz, a moje oczy były do tego stopnia opalone, że nie mogę wystawiać je na świeże powietrze.

– Służył pan w wojsku – powiedział baron – i bez wątpienia to podczas jakiegoś oblężenia...?

– Nie, panie baronie, byłem skazany na ciężkie roboty. Gdyby pan widział, jak chodzę, to zauważyłby, że lekko powłóczę prawą nogą.

Baron drgnął w fotelu.

– Zapewniam pana – powiedział pan Rocambole z uśmiechem – że stałem się uczciwym człowiekiem, a pańska sakiewka i zegarek są tutaj bezpieczne.

– W każdym razie, panie – powiedział baron, wciąż spokojny i uprzejmy, ale wyraźnie niespokojny – czy mógłby mi pan wyjaśnić...

– Dlaczego do pana napisałem?

– Tak, panie.

– To właśnie zamierzam zaraz uczynić, ale najpierw potrzeba, abym w kilku słowach opowiedział panu moją historię...

– Czy to konieczne?

– Niezbędne.

– No to słucham pana.

Pan Rocambole zaczął mówić:

– Panie baronie, jestem jednym z najdziwniejszych ludzi stulecia, w którym żyjemy. Byłem przystojny jak pan, elegancki jak pan; miałem dwieście lub trzysta tysięcy luidorów rocznej renty¹², tytuł markiza, konie pełnej krwi, kochanki czystej krwi, pałacyk na przedmieściu Saint-Germain i prawie ożeniłem się z córką wielkiego hiszpańskiego granda¹³.

– A... później?

– Później zostałem skazany na galery lecz wcześniej – ciągnął człowiek interesu – byłem dzieckiem Paryża, łobuzem najpierw oszczędzonym przez policję, a potem zapomnianym przez sąd przysięgłych. Zacząłem od kradzieży, a potem zamordowałem. Mam na sumieniu z tuzin zabójstw.

Baron nie był w stanie pohamować gestu odrazy.

– Jednakże – ciągnął pan Rocambole – pewnego dnia skrucha wypełniła mi serce i stałem się uczciwym człowiekiem.

– Trochę późno – powiedział z uśmiechem pan de Neubourg.

¹² Renta – stały dochód z posiadanego kapitału, posiadłości ziemnej lub konta bankowego.

¹³ Grand – najwyższy tytuł arystokratyczny w Hiszpanii i Portugalii.

– Racja, ale lepiej późno niż wcale.

Po kilku sekundach milczenia pan Rocambole mówił dalej:

– Jak więc panu powiedziałem, grabielem, kradłem, mordowałem, grałem najróżniejsze i najdziwniejsze role. Moja przerażająca odyseja¹⁴ skończyła na galerach, i na nich to, wlekąc łańcuch, oszpeczony, wyzbyty nadziei, długi czas przypominałem owych strąconych z nieba i przeklinających Jehowę aniołów. Lecz pewnego dnia, kiedy miałem złamaną nogę i jęczałem na skale zagubionej na otwartym morzu, obok mnie przeszła kobieta, która popatrzyła na mnie ze współczuciem i do mojej zielonej czapki upuściła kilka złotych monet.

Głos pana Rocambole’a nagle się zmienił.

– Rozpoznałem tę kobietę – dodał – ale ona mnie nie poznała. Była jednym z tych aniołów, którym Bóg powierza misję odkupienia potępionych.

– Czy pan ją kochał? – zapytał baron, wzruszony nagłym uczuciem, które ogarnęło pana Rocambole’a.

– Och! Nie było miłości, panie baronie, daleko od tego. Tymczasem była młoda i piękna... a na widok jej kroków świat kłaniał się z podziwu i szacunku. Tę kobietę, panie baronie, nazywałem „moją siostrą”.

– Pańską siostrą!

– Niech się uspokoi, nie była nią, ale sądziłem, że zamordowałem jej brata, ukradłem jego dokumenty. Tego brata nigdy nie widziała, ten brat był człowiekiem, któremu zwrócono ten majątek, jakim się cieszyłem i tytuł markiza, który nosiłem. Przez długi czas ja, dziecko przedmieść, ja złodziej, morderca, nazywałem tę kobietę „moją siostrą”, i ja, który nie kochał nikogo, skończyłem uwielbiając ją, czcząc, przekonując siebie, że jestem z nią jednej krwi... Tak zatem, panie, kiedy byłem na galerach, gdzie bluźniłem, gdzie marzyłem o ucieczce i nowych zbrodniach, kiedy zobaczyłem tę kobietę przechodzącą obok mnie, dokonała się we mnie straszna i naglej metamorfoza; pierwszy raz w życiu coś zaczęło trzepotać mi się w piersi i dostrzegłem, że mam serce...

Pan Rocambole urwał, a po jego pełnych szram policzkach spłynęły dwie palące łzy.

¹⁴ *Odyseja* – przenośnię długa, pełna przygód i przeciwności losu wędrówka, od tytułu eposu Homera o losach błąkającego się 20 lat po morzach Odyseusza.

– Och, panie baronie! – ciągnął. – Kiedy się oddaliła, kiedy straciłem ją z widoku, łzy wypełniły mi oczy i mówiłem sobie, że bardzo szczęśliwi są lokaje, którzy jej służyli i przez cały czas ją widzieli.

Chociaż miałem złamaną nogę, pomimo mojego niemożliwego do nazwania cierpienia, zdołałem jakoś paść na kolana,łożyć dłonie i się modliłem: „Panie Boże! – szeptałem. – Jeżeli zechcesz wybaczyć mi moje zbrodnie ze względu na tego anioła, który właśnie rzucił mi spojrzenie pełne współczucia, to przysięgam, że stanę się uczciwym człowiekiem i że resztę życia, jaka mi pozostała, poświęcę czynieniu dobra, jak do tej pory czyniłem zło”.

Bóg niewątpliwie wysłuchał mojej modlitwy, panie baronie, ponieważ niespełna sześć miesięcy potem dyrektor galer kazał mi przyjść do siebie i powiedział:

„– Złożono prośbę o wasze ułaskawienie i je uzyskano.

– Moje ułaskawienie! – zawołałem – Kto mógł o nie zabiegać”.

Dyrektor zamiast mi odpowiedzieć wezwał lokaja, dał mu znak, a lokaj wziął mnie za rękę i zaprowadził do sąsiedniego pokoju.

„Zdejmijcie swą kurtkę galernika” – powiedział do mnie.

Uwolniono mnie od hańbiącego stroju, przepiłowano moje kajdany, nałożono mi przyzwoite ubranie, a następnie zaprowadzono do bramy galer. Był wieczór, nadchodziła noc. U bram więzienia zobaczyłem zaprzęgnięty powóz pocztowy i dostrzegłem wyciągniętą w moją stronę przez jedno z jego drzwiczek białą, arystokratyczną rękę. Anioł przyszedł, aby odkupić demona.



Rozdział II

Próbki przemian Rocambole'a



E mocje pana Rocambole'a były tak potężne, że musiał na chwilę zamilknąć i zawiesić swoją opowieść. Baron wyciągnął do niego rękę i rzekł:

– Szanowny panie, pańska skrucha jest rozgrzeszeniem.

Po upływie kilku minut człowiek interesu opanował się i mówił dalej:

– Ręką wyciągniętą w moją stronę była ręka kobiety, którą od dawna nazywałem „moją siostrą”.

Obok niej siedział mężczyzna, którego również rozpoznałem.

Oboje wzięli mnie za rękę i pomogli wsiąść do powozu pocztowego, a pocztylion pognął batem konie.

Wtedy kobieta powiedziała mi:

„Fabien i ja wiemy wszystko. Wiemy, kim byłeś, i z początku budziłeś w nas przerażenie, ale wiedzieliśmy również, że od sześciu miesięcy żałowałeś grzechów, że ciągle klęcząc, prosiłeś Niebo o wybaczenie ci i do twoich modlitw dołączaliśmy nasze, i podobnie jak Niebo, przebaczyliśmy ci. Chodź, będziesz przyjacielem, gościem w tym domu, w którym długi czas byłeś uzurpatorem”.

– Panie baronie – całkowicie niespodziewanie urwał człowiek interesu – jest pan szlachcicem, i pańskie słowo jest święte.

– Tak uważam – powiedział uśmiechnięty baron.

– Aby zrozumiał pan, co może ze mną zrobić, powinien pan wiedzieć, kim jestem i kim byłem. Dlatego jestem zmuszony poprosić pana, panie baronie, o danie słowa, że nazwiska, które panu wyjawię, na zawsze pozostaną w głębi pańskiego serca.

Tajemnica, która zdawała się otaczać tego człowieka, ogromnie pociągała pana de Neubourg.

– Składam przysięgę, o którą mnie pan poprosił – powiedział.

Pan de Neubourg rozsiadł się wygodniej w swoim fotelu, jak człowiek zdecydowany na wysłuchanie długiej historii.

– Czy wszakże może mi pan poświęcić kilka godzin? – zapytał pan Rocambole.

– Na pewno. Proszę mówić...

Następnie człowiek interesu opowiedział panu de Neubourg ową długą historię, której kiedyś byliśmy wiernym narratorem. Kiedy skończył, nadeszła noc.

– No cóż, panie baronie – Rocambole zaczął mówić ponownie po chwili milczenia – czy sądzi pan, że byłem człowiekiem pomysłowym w czynieniu zła?

– Och, na pewno! – odparł baron, który nie raz zadrzał, kiedy słuchał opowieści o zbrodniach Rocambole’a. – Jednakże, czy odczuwa pan skruchę?

– Tak, z miłości i szacunku dla tego świata, w którym żyłem i którego nie byłem godny.

– Pańska skrucha jest szczerą?

– Proszę spotkać się z wicehrabią i wicehrabiną d’Asmolles, odpowiedzą za mnie.

– Wierzę panu – powiedział baron. – Ale, panie, wszystko to, czego się od pana dowiedziałem...

– Rozumiem pana, panie baronie.

– Ach!

– Jest pan zdumiony moimi zwierzeniami, prawda?

– Rzeczywiście...

– To jest bardzo proste. Jednakże, kiedy powiedziałem panu, że od dwóch lat robię małe rzeczy, które pan i troje pańskich przyjaciół pragnie robić na wielką skalę...

Baron zadrzał.

– Znam już bractwo Rycerzy Księżycowej Poświaty – powiedział Rocambole z uśmiechem.

– Pan... wie...

– Proszę mnie posłuchać – powiedział były galernik. – Przyszło mi do głowy, żeby prowadzić dalej prace rozpoczęte przez hrabiego Armanda de Kergaz. To miejsce, w którym się znajdujemy, jest *biurem prowadzenia interesów*, a raczej biurem szczególnej policji, która finansowana jest przez wicehrabiego d’Asmolles i jego żonę, hrabiego de Kergaz i hrabinę Artoff...



– Bakar¹⁵?
 – Właśnie!
 – A jaki jest jej cel? – zapytał baron.
 – Czynienie dobra, naprawianie zła, nagradzanie i karanie. Niestety – dokończył były galernik – nie miałem szczęścia po moim powrocie na świat. Do tej pory, panie baronie, brałem na swoje barki jedynie sprawy o małym znaczeniu. Pańska...
 – Jak to, moja?!
 – Chciałem powiedzieć panny Danielle de Main-Hardye.
 – Co! Wie pan o tym?
 – Wiem wszystko.
 – To dziwne...
 – Ani trochę. Asystowałem, niewidoczny, podczas czytania rękopisu *domina*.
 – I właśnie dlatego...
 – Ośmieliłem się zaprosić pana na spotkanie...
 Baron zmarszczył lekko brwi.
 – Wszakże, panie, co w naszym stowarzyszeniu może pana zainteresować?
 Rocambole opuścił fotel i stanął.
 – Proszę minutę na mnie poczekać – powiedział i poszedł do swojej łazienki.
 „Gdzie do diabła on idzie?” – pomyślał baron.
 Pan de Neubourg, coraz bardziej zadziwiony, utkwiał oczy w drzwiach łazienki, spodziewając się, że zobaczy pojawiającego się ponownie Rocambole’a, gdy nagle te drzwi ponownie się otworzyły i pojawił się w nich ktoś nieznajomy.
 Był to stary mężczyzna, zgięty w pół, o głowie pokrytej siwymi włosami, ubrany w czarny surdut ozdobiony rozetą cudzoziemskiego orderu.
 Policzki tego mężczyzny były pomarszczone, ale ich śniady odcień wskazywał na pochodzenie z Południa.
 Osobnik ten uklonił się baronowi i zapytał go z bardzo wyraźnym włoskim akcentem:

¹⁵ Bakar¹⁵ – przydomek bohaterki poprzednich części; gra hazardowa, często spotykana w kasynach, albo rodzaj szkła kryształowego, od roku 1817 produkowanego w mieście Baccarat w zachodniej Francji.

– Czy jest tu pan Rocambole?
Zaskoczony baron odrzekł:
– Zaraz przyjdzie, panie; proszę chwilę poczekać.
– Och! – powiedział starzec. – Pójdę porozmawiać z jego biuralistą.
„Jak to się stało – pomyślał pan de Neubourg – że się nie spotkali? Dokąd więc prowadzą te drzwi?”

Baron odczekał jeszcze kilka minut. Nagle rozległo się pukanie dwa razy do drzwi, które gabinet pana Rocambole’a łączyły z pierwszym pokojem w biurze prowadzenia interesów, tym, w którym była kratka.

– Proszę! – powiedział pan de Neubourg, który, odwracając się, zobaczył służącego odzianego w czerwoną kamizelkę, biały krawat, jego rumianą cerę, zaczerwieniony nos, rudawe włosy – dokładny obraz stajennego z drugiej strony kanału La Manche.

– Sir Rocambole? – zapytał, kłaniając się z angielską sztywnością i tonem zdradzającym wyspiarza.

Baron wskazał mu drzwi do łazienki.

– Och! Yes¹⁶ – powiedział Anglik.

Przeszedł przez drzwi i zniknął.

Upłynęło znowu kilka minut i baron zaczął tracić cierpliwość, kiedy drzwi znowu się otworzyły o tym razem pojawił się Rocambole.

– Ach! – rzekł do niego baron. – Spotkał pan angielskiego lokaja, prawda?

– Jakiego lokaja?

– I owego siwowłosego mężczyznę, który wyglądał jak dyplomata?

– Ba! Gdzie pan go widział?

– Ostatni wszedł tamtędy... – odrzekł baron i wskazał na drzwi, na progu których zatrzymał się Rocambole.

– Tamtędy?

– Tak.

– Przecież to moja toaleta.

– Zatem pan go widział?

– Nie.

– A lokaja?

– Także nie.

¹⁶ Yes (ang.) – Aha! tak.



Rocambole wziął barona za rękę.

– Chodźmy zobaczyć – powiedział.

Pan de Neubourg wszedł do łazienki i ku swojemu ogromnemu zdumieniu zobaczył, że nie ma z niej innego wyjścia.

Skąd przyszedł więc mężczyzna o siwych włosach?

Dokąd też poszedł angielski służący?

– Czyżby był pan czarodziejem? – zapytał baron.

– Skądże.

– A więc?

Rocambole zaczął się śmiać.

– Siwowłosym mężczyzną byłem ja – powiedział.

– Pan!

– Rudowłosym mężczyzną również byłem ja.

– To przecież niemożliwe.

– To prawda, proszę pana: *è la verita*¹⁷ – dodał Rocambole z włoskim akcentem; – Och! *yes!* – rzucił z angielską wymową.

Ponieważ pan de Neubourg nie otrząsnął się z zaskoczenia, dodał:

– Mam umiejętność charakteryzowania siebie, zmieniania głosu.

Mogę być wieloma postaciami, a jeśli dałem panu próbkę mojej cudownej łatwości przekształcania siebie, to po to, żeby pana przekonać, panie baronie, o mojej przydatności, kiedy będzie pan się mną posługiwał.

– Posługiwał się panem?

– Tak, panie.

– W czym i dlaczego?

– Czy jest pan przywódcą *Rycerzy Księżycowej Poświaty*...?

– Bez wątpienia.

– A *Rycerze Księżycowej Poświaty* – ciągnął Rocambole – narzucili sobie misję oddania Danielle de Main-Hardye nazwiska jej ojca i majątku jej dziadka, prawda?

– I ją wykonamy.

– Tak – powiedział Rocambole – gdyby wszakże...

Urwał i zdawał się wahać.

– Panie – rzekł baron – niech będzie pan łaskaw to wyjaśnić.

¹⁷ *È la verita* (wł.) – To prawda.

– Panie baronie – mówił dalej były galernik – bratankowie świętej pamięci generała de Morfontaine są panami tego pola bitwy. Nie ma żadnych dowodów materialnych ich zbrodni, a nawet na istnienie Danielle, skoro jej śmierć została urzędowo stwierdzona.

– No i co z tego?

– To z tego – ciągnął Rocambole – że tacy ludzie jak pan i pańscy przyjaciele, panie baronie, proszę wybaczyć mi szczerość, tacy ludzie jak panowie są zbyt prawi, zbyt rycerscy, aby wdać się w poważną walkę z wicehrabią de la Morlière. Zostaną panowie pokonani.

– Coś takiego!

– Och, to znaczy – powiedział dawny uczeń Sir Williamsa – że z nim i z jego kuzynami nie należy wieść boju na ubitym polu, że chodzi tu o walkę, w której w pierwszym szeregu powinny stanąć cierpliwość i przebiegłość.

– Będziemy cierpliwi.

– Być może, ale nie będą panowie przebiegli.

– Och, panie...!

– W Paryżu znają panowie wyłącznie elegancki świat, Lasek Buloński, bulwar des Italiens; natomiast Paryż mroczny, plugawy, nędzny jest panom nieznanym, panie baronie.

– Przenikniemy tam.

– Nie, jeśli ja panów nie poprowadzę.

Pan de Neubourg spojrzał na Rocambole'a i wydawał się czekać, aż były galernik zakończy swój wywód.

– Widzi pan – mówił dalej Rocambole – beze mnie nic panowie nie zdziałacie, natomiast ze mną zatriumfujecie.

– Ależ, panie...

– Och! Wiem dobrze, co zamierza mi pan powiedzieć: że byłem galernikiem, złodziejem, mordercą, i dla pana, dżentelmena bez skazy, odrażające są jakiejkolwiek stosunku ze mną i wzdraga się pan przed skontaktowaniem mnie ze swoimi szlachebnymi przyjaciółmi. Proszę się jednak nie obawiać, panie baronie, będę jedynie *deus ex machina*¹⁸ i najczęściej będę pozostawał niewidzialny.

¹⁸ *Deus ex machina* (łac.) – dosłownie: bóg z maszyny, tutaj w znaczeniu: niespodziewane pojawienie się osoby lub okoliczności, które będą mieć kluczowe znaczenie dla dalszych wypadków.

- Ale przecież...
- Proszę mi pozwolić na ostatnie słowo: pan będzie działał, a ja myślał za pana; stanę się głową, a pan i pańscy przyjaciele staniecie się ramieniem.
- Czy uważa pan – zapytał baron z pewną wyższością – że nie możemy się bez pana obejść?
- Rocambole uśmiechnął się ironicznie.
- Nie mogą panowie – odpowiedział.
- A przecież jesteśmy młodzi, jesteśmy odważni, jesteśmy bogaci i sędzę, że wszyscy czterej już kochamy ...
- Danielle, czyż nie?
- Tak – potwierdził baron skinieniem głowy.
- No cóż i ona was pokocha, jeśli tego zechcę.
- Pokłada więc pan wielką wiarę w swoją moc?
- Tak.
- Rocambole powiedział to stanowczym głosem.
- Tak – kontynuował – czuję, że jestem silny, bardzo silny, szczególnie teraz, kiedy żałuję za grzechy i pragnę czynić dobro, tak jak kiedyś czyniłem zło. Pięć lat temu, panie baronie, służyłbym wicehrabiemu de la Morlière przeciwko Danielle.
- A... dzisiaj?
- Dziś będę służyć Danielle i będę walczył w obronie nieszczęścia i cnoty. Jednak może być pan spokojny – dokończył uczeń sir Williamsa – zmieni się tylko cel. Pozostanę nadal człowiekiem metamorfozy, krętych ścieżek, śmiałych ciosów ręką, pomysłów lub straszliwych intryg... Zawsze będę *Rocambole'em*!
- Pan de Neubourg przez chwilę zachowywał milczenie.
- No dobrze, zgoda! – powiedział w końcu. – Akceptuję...!
- No to do dzieła! – odrzekł Rocambole.



Rozdział III

Początek opowieści Paula



Kilka tygodni po spotkaniu pana barona de Neubourg i Rocambole'a dwóch jadących konno młodych mężczyzn okrążyło Łuk Triumfalny na placu Étoile¹⁹, ruszyło aleją Impératrice²⁰ i z niej skręciło w kierunku pawilonu Ermenonville²¹.

Było to na początku maja; drzewa Łasku Bulońskiego okrywały się wiosenną zielenią, a ciepłe powietrze mocno przesyciły różne wonie.

Jednym z dwóch jeźdźców był młody mężczyzna w wieku około dwudziestu trzech lat, o jasnych włosach i bladej, delikatnej twarzy. Duże niebieskie i melancholijne oczy wskazywały na wygląd niemal kobiecy.

Jednakże pełen dumy uśmiech, który prześlizgiwał się po jego ustach oznajmiał jednocześnie wielką siłę woli.

Swojego wierzchowca dosiadał z ogromnym wdziękiem, z nonszalancją palił cygaro i wydawał się być pogrążony w słodkich rozmyślaniach o miłości, nie przejmując się zupełnie obecnością swojego towarzysza.

Ten mógł mieć trzydzieści dwa lata.

Był mężczyzną o smagłej cerze, czarnych włosach i gęstej brodzie; w siodle trzymał się jak oficer.

¹⁹ *Plac Étoile* – dawna (do roku 1970) nazwa placu de Gaulle'a w Paryżu, powstałego w roku 1777, odchodzi od niego gwieździste (stąd nazwa, Plac Gwiazdy) ulic i alei, w tym Pola Elizejskie.

²⁰ *Aleja Impératrice* – ulica w prawobrzeżnej części Paryża, biegnie od placu de Gaulle'a na zachód, do Łasku Bulońskiego, obecnie (od roku 1929 Avenue Foch), wytyczona w roku 1854, najszersza aleja w stolicy Francji, stoi przy niej wiele bogatych rezydencji, np. Rothschildów.

²¹ *Pawilon Ermenonville* – znajdował się kiedyś na końcu ulicy Cours-la-Reine w Paryżu, daleko od Łasku Bulońskiego, zapewne pomyłka zamiast Pawilonu Armenonville, ongiś pawilonu myśliwskiego niedaleko bramy Maillot przy wschodnim skraju Łasku Bulońskiego, obecnie droga restauracja.

Ponieważ jego towarzysz milczał, przez długi czas szanował to milczenie, lecz w końcu, kiedy wjechali na wielką aleję prowadzącą do Ermenonville, nagle odwrócił się w siodle.

– O czym to dumas, Paul? – zapytał.

– Ależ... o niczym... mój przyjacielu.

Smagły mężczyzna uśmiechnął się.

– Jest to równie prawdą – powiedział – jak to, że nazywam się Charles de Kerdrel i że jestem oficerem szaserów afrykańskich w rezerwie, i odpowiem ci przeciwnie, mój drogi Paulu. Kiedy milczymy, myślimy.

– To prawda.

– A kiedy jest się jasnowłosym i uroczym baronem de la Morlière, gdy ma się dwadzieścia trzy lata, ojca, który otrzymuje trzydzieści tysięcy liwrow renty, kiedy jest się wolnym dzięki swojemu nazwisku i przeznaczenia, tak jak ty, jeśli myśli się o kimś, to... o kobiecie.

Paul de la Morlière lekko się zarumienił.

– To prawda – powiedział.

– Jesteś zakochany?

– Być może...

Kapitan Charles de Kerdrel spojrzał kątem oka na swojego młodego przyjaciela.

– Mój drogi Paulu – powiedział – nie jestem człowiekiem chcącym zostać wtajemniczonym w twoje sekrety i nie pytam o imię kobiety, którą kochasz.

Teraz z kolei uśmiechnął się Paul.

– Masz rację – powiedział – gdyż nie mógłbym ci go zdradzić.

– Rozumiem.

– Nie, nie rozumiesz.

– Czyżby? – zdziwił się kapitan.

Paul de la Morlière odpowiedział:

– Mój przyjacielu, nie mogę zdradzić ci imienia kobiety, którą kocham, z tego prostego powodu, że go nie znam.

– Nie żartuj!

– To prawda.

– Mój drogi Paul, nie umiem rozwiązywać zagadek. Wyjaśnij to, proszę cię.

- Zwierzę się tobie.
- Czy możesz?
- Och! Oczywiście.
- No dobrze! Słucham cię.

Pan de Kerdrel i jego towarzyszy zwolnili chód swoich koni i jechali obok siebie.

– Mój drogi przyjacielu – powiedział Paul de la Morlière – jestem szaleńczo zakochany w kobiecie, której nigdy nie widziałem.

– Oj! Co też mówisz? – zawołał kapitan, przyglądając się uważnie swojemu przyjacielowi.

– Prawdę, mój drogi. Nigdy nie widziałem twarzy kobiety, którą kocham.

- Jesteś szalony.
- Ani trochę.
- Albo drwisz sobie ze mnie, drogi Paulu.
- Ani jedno ani drugie.

– Mówiłem ci – powtórzył kapitan – że nie umiem rozwiązywać zagadek, i dla sfinksa, którego pokonał Edyp²², stałbym się malutkim kąskiem.

– To nie jest zagadka, którą daję ci do rozwiązania, kapitanie, ale dziwna historia, którą ci opowiem.

– Zgoda, wysłucham cię.

Paul wyrzucił cygaro i mówił dalej:

– Było to jakieś sześć tygodni temu. Trwało wtedy śródpocie²³, a owego dnia odbywał się ostatni bal w Operze.

– Przecież tego dnia spędziliśmy razem wieczór, jeśli dobrze pamiętam, prawda?

– Jak najbardziej.

– I graliśmy w wista u Saphir²⁴ do trzeciej nad ranem. Czy jesteś zakochany w Saphir?

Paul wybuchnął śmiechem.

²² *Edyp* – bohater greckich mitów, według jednego z nich spotkał potwora Sfinksa, zjadającego ludzi, którzy nie potrafili rozwiązać zadawanej przez niego zagadki, pierwszy dokonał tego Edyp.

²³ *Śródpocie* – tradycyjne święto francuskie (mi-carême), przypadające w połowie Wielkiego Postu, 29 dni przed Wielkanocą, obchodzone od średniowiecza, w Paryżu święto praczek i w ogóle kobiet, z paradami i zabawami.

²⁴ *Saphir* (fr.) – Szafir.



– Nie kocha się kobiety, którą się ma – powiedział.

– To przeważnie prawda – zauważył kapitan.

– Poza tym zapominasz, że powiedziałem ci, iż nigdy nie widziałem twarzy mojej nieznajomej. Natomiast oblicze Saphir...

– Pięknej dziewczyny, przyjacielu, pięknej i dobrej, która cię kocha, mój drogi Paulu...

– Nawykła do kochania – szepnął z uśmiechem młody mężczyzna. – Saphir podaje miłość w równych odstępach. Każdy ma swój udział.

– Niewdzięczny!

– Pozwól jednak, że wreszcie opowiem ci moją historię.

– Masz rację... Mów.

– Tego wieczora, jak powiedziałeś, graliśmy w wista u Saphir. Georges i Laurent wyszli pierwsi, potem ty... Zostałem sam z moją jasnowłosą kochanką, i już siedziałem na taborecie przy kominku, kiedy Saphir powiedziała mi:

„– Mój kochany Paulu, chciałbyś sprawić mi przyjemność, prawda?

– Czego pragniesz?

– Nie jestem śpiąca, och, nie!

– Ani ja.

– I mam ochotę na przejażdżkę...

– O tej godzinie?

– Tak... w otwartym powozie... Zadzwoń; Mariette obudzi Toma, Tom zaprzęgnie Vif Argenta²⁵ do wiktorii²⁶, którą dałeś mi wczoraj rano...

– Jesteś szalona...

– I okrążymy jezioro. Chcę zjeść kolację...

– Nad jeziorem?

– Nie, w Maison d'Or.

– Ale, moja droga – powiedziałem – nie jada się dwóch kolacji w ciągu jednej nocy”.

I pokazałem jej drzwi do jadalni, które pozostały uchylone, i przez które widać było stół zastawiony jeszcze resztkami po bardzo przyzwoitej kolacji.

²⁵ *Vif Argent* (fr) – Żywe Srebro.

²⁶ *Wiktoria* – elegancki, czterokołowy pojazd ze składaną budą, zazwyczaj ciemno lakierowany, ze zdejmowanym kozłem osadzonym na żelaznym szkielecie, zyskał ogromną popularność w całej Europie; nazwa na cześć królowej Wiktorii.

„– Zjedzmy jeszcze jedną... Jestem głodna... Chcę ostryg z Ostendy²⁷ i lekkiego szampana Moët²⁸”.

Saphir do tego przejawu woli dołączyła uroczą, drobną minę, białymi ramionami objęła moją szyję, zalała mnie rozpuszczonymi lokami swych włosów blond, była jednym słowem tak łagodna, że powiedziałem Mariette, jej pokójowce:

„– Idź obudzić biednego Toma”.

Pół godziny później jechaliśmy wiktoria ulicą Laffitte²⁹.

Jak wiesz – mówił dalej Paul – Saphir jest istotą *par excellence*³⁰ kapryśną. Wyjechała ze swojego domu z zamiarem obejścia jeziora i powrotu o świcie do Maison d'Or, aby zjeść tam kolację. Na wysokości ulicy Rossini³¹ dostrzegła jednak fronton Opery zwieńczony girlandą ognia i zawołała:

„– Daję słowo! Robi się za zimno, chcę pójść na bal w Operze.

– Oszalałaś?

– Nie. Chcę tam iść.

– Przecież nie masz kostiumu...!

– Phi! – powiedziała – sprzedawca kostiumów w pasażu jest czynny całą noc.

– Och! Moja droga, skoro tak, zabierz mnie na ulicę Taitbout³².

– Po co tam?

– Żeby pójść spać.

– Dobrze! – powiedziała. – A... kolacja?

– Zjesz ją beze mnie.

– Ależ nie!

²⁷ Ostenda – miasto w północnej Belgii, port nad Morzem Północnym, ważny ośrodek handlu morskiego, w XIX wieku popularna miejscowość kuracyjna i rybacka.

²⁸ Moët – francuska wytwórnia szampana założona w roku 1743 przez Claude'a Moëta, od 1833 działała pod nazwą Moët et Chandon, słynie z produkcji najlepszych i najdroższych gatunków, jak Dom Perignon.

²⁹ Laffitte – ulica w prawobrzeżnej części Paryża (9. okręg), odchodzi na północ od bulwaru des Italiens w stronę wzgórza Montmartre, wytyczona w roku 1771 jako ulica d'Artois, nazwa Laffitte od 1830, znana obecnie z galerii sztuki.

³⁰ *Par excellence* (fr.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym możliwym stopniu.

³¹ Rossini – ulica w prawobrzeżnej części Paryża (9. okręg), odchodzi na południowy wschód od ulicy Laffitte, nosiła tę nazwę od roku 1850, w latach 1831-1878 znajdowała się przy niej boczna ściana Opery Le Peletier.

³² Taitbout – ulica w prawobrzeżnej części Paryża (9. okręg), biegnie na północ od bulwaru Haussmanna, wytyczona w roku 1773.

- Nie chcę iść do Opery.
- Niech ci będzie, ale pojedziesz do Maison d’Or, wynajmiesz tam salkę, każesz otworzyć sobie ostrygi i będziesz na mnie czekał.
- Takie rozwiązanie jest dla mnie naprawdę miłe!”

Tymczasem Saphir wyskoczyła już z powozu i lekko wbiegła po trzech lub czterech stopniach prowadzących z ulicy Le Peletier³³ do pasażu Opera³⁴.

Odwróciła się i powiedziała mi:

„Zostaw mi powóz. Za godzinę dołączę do ciebie”.

Zapiąłem płaszcz i poszedłem bulwarem, z rękami w kieszeniach i paląc, aż do Maison d’Or.

„Panie baronie – powiedział mi Joseph, kelner, który zwykle mnie obsługiwał – nie mam ani jednej salki, wszystkie są zajęte. Ale za dziesięć minut będę miał wolny numer 8. Zadzwonili i poprosili o rachunek do zapłacenia. Jeśli pan baron raczy wejść do salonu...”

Ruszyłem do małego pierwszego salonu.

Zastawione stoły były jakby wdowami pozostałymi po biesiadnikach, ale jakaś kobieta, owinięta w domino i starannie zamaskowana, stała tam, opierając się o kominek.

Pan Paul de la Morlière przerwał na chwilę, aby złapać oddech, a następnie mówił dalej:

– Istnieją prądy magnetyczne, których nie można wykryć, zakrzywione atomy, których nie da się wyjaśnić.

Jedynie, co mogłem widzieć u tej kobiety, to jej zachwycająco duże wcięcie w tali, małe jak u dziecka dłonie, matowo białe ramiona i szyję, włosy ogromnie gęste i w tym odcieniu złocistego blondu, który, jak się wydaje, Bóg wymyślił, aby uosabiał niektóre kobiety i wyróżniał te najbardziej wykwintne.

Przyciągał mnie do niej jeden z prądów, o którym dopiero co mówiłem.

Przez jej maskę widziałem, jak lśniąca ma spojrzenie, i nagle poczułem jak ogarnia mnie tajemnicza fascynacja.

³³ *Ulica Le Peletier* – ulica w 9. okręgu Paryża, biegnie od bulwaru des Italiens na północ, wytyczona w roku 1786.

³⁴ *Pasaż Opera* – w latach 1822-1925 mała ulica w 9. okręgu Paryża, od ulicy Druot do ulicy Le Peletier, z trzema krytymi galeriami (Horloge, Thermomètre i Baromètre), z wieloma sklepami i kawiarniami, działającymi całą noc.



Ukloniłem się jej, ona skinęła mi głową. Chciałem się do niej odezwać, ale powstrzymała mnie gestem królowej:

„Pomylił się pan” – powiedziała do mnie.

Te trzy słowa wykopały przepaść między nią a mną.

Kelner wrócił i powiedział jej:

„Pani, czekają na panią”.



Rozdział IV

Nieznajoma w dominie



Kto mógł czekać na tę kobietę o owej porze, w restauracji i dlaczego to domino?

Mógłbym przysiąc, gotów złożyć głowę na katowskim pieńku, że była kobietą lub córką z dobrego domu.

Sposób, w jaki odpowiadała na mój drugi ukłon, nie pozwalał w to wątpić.

Przeszła obok mnie majestatycznie, krocząc powoli, z głową dumnie odchyloną w tył.

Ulegając niemożliwemu do oparcia się przyciąganiu, opuściłem salon po nieznajomej i poszedłem za nią.

Szła korytarzem w ślad za kelnerem, który nagle otworzył drzwi do salki.

Fala światła, zapach cygara i kilka męskich głosów dotarły aż do mnie; potem nieznajoma przekroczyła próg tamtych drzwi, które się zamknęły, a ja nic więcej już nie usłyszałem i nie zobaczyłem.

Kim była ta kobieta i kim byli ci mężczyźni, którzy ośmielili się kazać jej czekać?

To była dla mnie tajemnica.

Włożyłem dziesięć luidorów w rękę Josepha i wypytałem go.

„– Panie baronie – odpowiedział – nigdy nie widziałem tej damy; nigdy tu nie przychodziła. Jedyne, co mogę panu powiedzieć, to to, że jest teraz z czterema panami, którzy spędzili noc czytając duży rękopis w postaci zeszytu.

– Aha!

– A kiedy skończyli, kazali mi sprowadzić tę damę.

– Czy czekała od dawna?

– Od godziny.

– A ci panowie, czy ich znasz?

– Nie.

– Do licha, zobaczę, jak wychodzi i pójdę za nią, choćby miała się udać na koniec świata!”

Poszedłem zająć stanowisko na bulwarze, chodząc po nim tam i z powrotem, nie odrywając wzroku od okna salki, w której się znajdowała.

Zapomniałem zupełnie o zamówieniu dla Saphir kolacji; zapomniałam o samej Saphir.

Ułynęła godzina.

Nagle na schodach rozległ się szelest jedwabnej sukni, jakaś kobieta zeszła na dół i minęła mnie, nie zauważając.

To była ona.

Była sama; czterech panów, o których mówił Joseph, pozostało w salce.

Widziałem, jak przechodzi przez bulwar i ku mojemu wielkiemu zdumieniu wsiada do skromnego fiakra³⁵ zaparkowanego na rogu ulicy Grammont³⁶.

Zdaję się, że powiedziałem ci, że wiktoryę Saphir zostawiłem na ulicy Le Peletier.

Saphir bez wątpienia nadal tańczyła. Zacząłem biec, zastałem wiktoryę nadal stojącą, obudziłem woźnicę, który spał, i powiedziałem mu: „Szybko, Tom! Szybko! Na ulicę Grammont”.

Tom popędził Vif Argenta po utwardzonym makadamie³⁷ i gdy dotarłem do ulicy Grammont, zobaczyłem fiakra mojej nieznajomej, który jechał bez pośpiechu.

„– Tom, powściągnij swojego konia; odtąd wolny kłus, to wystarczy.

– Dobrze, jaśnie panie”.

Fiakier jechał ulicą Sainte-Anne, małą uliczką des Frondeurs, przebiegał ulicę de Rivoli i le Carrousel, dostał się na Pont-Royal i skierował się ku skrzyżowaniu Croix-Rouge³⁸.

³⁵ *Fiakier* – lekki powóz używany do przewożenia pasażerów za pieniądze, używane w Paryżu od roku 1620, pierwowzór dorożek.

³⁶ *Ulica Grammont* – krótka ulica w prawobrzeżnej części Paryża (2. okręg), biegnie od bulwaru des Italiens na południe, jest jakby przedłużeniem ulicy Taitbout, obecnie nosi nazwę de Gramont.

³⁷ *Makadam* – nawierzchnia drogowa z dwóch warstw ubitego tłucznia, opracowana przez szkockiego inżyniera Johna McAdama, stąd nazwa, stosowana od roku 1816.

³⁸ *Ulica Sainte Anne* – ulica w prawobrzeżnej części Paryża (1. i 2. okręg), przedłużenie ulicy de Grammont na południe, do Avenue de l’Opera, do roku 1960 znana jako

Tom wciąż podążał za nim w sporej odległości.
W połowie ulicy du Vieux-Colombier³⁹ fiaker zatrzymał się przed bramą nędznie wyglądającego domu.

Domino wysiadło, zapłaciło woźnicy, wyjęło klucz z kieszeni, otworzyło bramę i zniknęło.

„Dobrze! – powiedziałem do siebie, nakazując Tomowi zawrócić – wiem, gdzie mieszka... jeszcze ją zobaczę...!”

Pan Paul de la Morlière swoją opowieść skończył w chwili, kiedy on i kapitan dotarli do Ermenonville.

– Jak na razie historia ta jest dziwna! – powiedział kapitan.

– Och, to jeszcze nic! – odparł Paul, zsiadając z konia i rzucając jego uzdę chłopcu stajennemu. – Resztę opowiem ci podczas kolacji.

– Może i nie – stwierdził kapitan, wyciągając rękę w stronę masywi zieleni – popatrz...!

– Na co?

– Na tego Anglika, który czyta gazetę mając przed sobą butelkę Pale Ale⁴⁰. – Z całą pewnością jest bardziej oryginalny i dziwaczny niż twoja historia.

– To prawda – powiedział Paul de la Morlière, który podszedł jeszcze bliżej, by dokładniej obejrzyć wyspiarza. – Masz rację, Charles, on jest istotą na poły fantastyczną.

– A jego nieprzyjemna mina drażni mi nerwy – zakończył kapitan szaserów afrykańskich.

Anglik flegmatycznie czytał najnowszy numer „Timesa” i drobnymi tykami popijał swoje Pale Ale.

miejsce spotkań osób homoseksualnych; *Ulica des Frondeurs* – dawna (do roku 1866) nazwa północnej części krótkiej ulicy de l'Échelle w prawobrzeżnej części Paryża (1. okręg), biegnie od Avenue de l'Opera na południe; *Ulica de Rivoli* – ulica w prawobrzeżnej części Paryża (1. okręg), biegnie równolegle do Sekwany, na północ od Tuileries i Luwru, długa na około 3 kilometry, mieści się przy niej wiele antykwariatów i eleganckich sklepów; *Le Carrousel* – plac w prawobrzeżnej części Paryża (1. okręg), pomiędzy ogrodami Tuileries a dziedzińcem Luwru; *Pont-Royal* – most przez Sekwanę w Paryżu, kamienny, zbudowany w roku 1689, pięcioprzęsłowy; *Croix-Rouge* – skrzyżowanie ulic w dawnym Paryżu, usytuowane na początku ulicy Cherche-Midi.

³⁹ *Ulica du Vieux-Colombier* – krótka ulica w lewobrzeżnej części Paryża (6. okręg), odchodzi na południowy wschód od placu Michel Debré.

⁴⁰ *Pale Ale* – angielskie jasne piwo, produkowane od początku XVIII wieku z jasnego słoju, ma wiele odmian.

Postać, która czytała „Timesa” i na którą pan de Kerdrel właśnie zwrócił ciekawość Paula de la Morlière, była mężczyzną mającym trzydzieści do pięćdziesięciu lat, co oznacza, że posiadał jedną z owych fizjonomii, które nie mają wieku i które należą zarówno do młodego człowieka, jak i do starca.

Jej cera była czerwona i rumiana; nosił okulary, miał na sobie wielki brązowy surdut i panamę⁴¹.

– Trzęsienie ziemi nie oderwałoby go od czytania – powiedział pan de Kerdrel.

– To dziwne, ale mnie drażni – odrzekł Paul de la Morlière.

– Mnie też.

– Jednakże – mówił dalej syn wicehrabiego, ponieważ ów młody człowiek, który opowiadał o swoich amorach, był w istocie synem wicehrabiego de la Morlière, prawdziwego mordercy Diane de Morfontaine i pana de Main-Hardye – jednakże, zostaw tego Anglika w spokoju i wysłuchaj do końca mojej historii.

– Czyżby?

Dwaj młodzi mężczyźni usiedli w zielonej sali, w pobliżu zajmowanej przez Anglika, a gdy podano im obiad, Paul kontynuował:

– Kiedy zobaczyłem, że domino używa klucza, aby wejść do domu przy ulicy du Vieux-Colombier, nie mogłem już wątpić, że dom ów był tym, w którym zwykle mieszkało.

Wysiadłem z powozu i odesłałem Toma.

„Wróć pieszo” – powiedziałem mu.

Był już dzień, ale ulica pozostawała nadal pusta, a żaluzje domu domino były wszystkie zasunięte.

Przez chwilę kusiło mnie zapukanie do drzwi, ale powstrzymał mnie ten szacunek, który nagle ogarnął mnie w małym salonie Maison d’Or, kiedy domino na mnie spojrzało.

Ograniczyłem się do chodzenia po ulicy, z oczami utkwionymi w zamknięte okna, wciąż mając nadzieję, że jedno z nich się otworzy. Na ulicy du Vieux-Colombier spędziłem ponad godzinę.

Wreszcie otworzyły się drzwi małego domu.

⁴¹ Panama – lekki i jasny kapelusz z włókien łyczkowca dłoniastego, produkowany głównie w Ekwadorze, znane w Europie od roku 1834, noszone chętnie jako dodatek do ubrań letnich i w tropikach.

Serce zabiło mi mocno: myślałem, że to ona wyszła.

Pojawił się jednak młody chłopiec, mający piętnaście lub szesnaście lat, ubrany w białą bluzę i w czapkę z papieru gazetowego.

Z miejsca rozpoznałem w nim czeladnika drukarza, jakiego w drukarniach nazywa się łapaczem nauki⁴². Ten miał bezczelną, inteligentną twarz urwisa z Paryża; można mu było wszystko powiedzieć, wszystko by zrozumiał.

Podszedłem do niego.

– „Czy mieszkasz w tym domu?” – zapytałem go.

– Tak, proszę pana.

– Od dawna?

– Urodziłem się tutaj.

– Przepraszam – powiedziałem mu – jesteś przecież uprzejmym chłopcem... i...”.

Wyglądało na to, że się waham. Terminator uśmiechnął się.

„– Domyśliłem się – powiedział.

– Domyśliłeś się?

– Oczywiście. Taki przystojny jegomość jak pan... nie pojawia się całkiem sam o piątej rano, chodząc w kółko po ulicy du Vieux-Colombier. Przyszedł pan do panny...”.

Zadrżałem.

„– Och! Powiedz mi jej imię! – zawołałem.

– Nelly – odpowiedział.

– Ma na imię Nelly?

– Lub Danielle, co wychodzi na jedno i to samo.

– I... znasz ją?

– Nigdy z nią nie rozmawiałem, ale wszyscy w domu ją znają tak samo jak ja. Nie ma tu dozorczy. Chce pan rozmawiać o jasnowłosej damie, prawda?

– Właśnie o niej.

– A więc w czym mogę panu pomóc?

– Udzielając mi kilku informacji.

– Owa dama czy owa panienka, ponieważ nie wiadomo dokładnie, czy jest córką czy wdową, mieszka tu od około roku...

– Och!

⁴² Łapacz nauki (fr. *attrape science*) – popularne określenie czeladnika drukarza.

- Na pierwszym piętrze, w mieszkaniu za pięćset franków.
- „Do diabła!” – pomyślałem, gdyż zacząłem już uważać ją za księżną.
- „- Często spóźnia się z czynszem.
- A... z kim ona mieszka?
- Z chorą osobą, której nigdy się nie widuje.
- Może ze swoją matką.
- Nie, to mężczyzna. Dostrzegłem go pewnego ranka w oknie. Może mieć z czterdzieści lat; ma wielkie wąsy i jest dekorowany. Mówią, że jest oficerem.
- I ona mieszka z nim?
- Tak, proszę pana.
- A jego się nie widuje...?
- Nigdy. Wychodzi tylko w nocy. Robi to, kiedy wszyscy śpią w domu, i zawsze wraca do domu przed świtem.
- Dziwny osobnik!
- Natomiast panna Danielle – mówił dalej młody drukarz – nigdy z nikim nie rozmawia i jest bardzo dumna. Pomimo tego wszyscy ją uwielbiają, ponieważ jest bardzo ładna!
- Ach!”.
- Ten okrzyk zdumiał czeladnika.
- „- Jak to? – powiedział. – Nie wiedział pan, że jest ładna?
- Domyślałem się tego.
- Czyli jej pan nie widział?
- Nie widziałem.
- Czy żartuje pan sobie ze mnie?” – zapytał, patrząc na mnie wyzywająco.
- Musiałem mu wyjaśnić, że widziałem Danielle zamaskowaną.
- „- To niemożliwe! – powiedział mi.
- Dlaczego?
- Dlatego, że panna Danielle nie wychodzi po północy i nie wraca o świcie; jest bardzo mądra.
- W takim razie – powiedziałem – to nie o tej kobiecie chcę rozmawiać.
- Jednak w domu jest tylko jedna taka. Pozostałe to żony robotników, w większości brzydkie i stare.
- A jednak to tylko lokatorzy domu mają do niego klucz?



- Tak, proszę pana.
- Kobieta, o której mówię, miała jeden”.

Czeladnik był zaskoczony.

„- Nic zupełnie nie rozumiem – powiedział. – Panna Danielle w domino, zamaskowana i w salce Maison d’Or! Wydaje mi się to niemożliwe!

- A jednak to prawda.

- O rany! – zawołał malec: – Przyjrzę się bliżej tej sprawie. Intryguje mnie! Jeśli zechce pan poczekać kilka minut, dowie się, czego się spodziewać”.

Wrócił do domu, a ja czekałem przez kwadrans, zanim znów zobaczyłem, jak wychodzi.

„- A jednak to prawda – powiedział mi po powrocie – wyszła tej nocy.

- Czy ci to powiedziała?

- Nie, ale kiedy wspiałem się do okienka w moim poddaszu, mogłem zobaczyć pokój panny Danielle, który wychodzi na podwórko. Jego okno było otwarte.

- I... co widziałeś...?

- Widziałem, że panna Danielle nie położyła się jeszcze spać.

- Gdzie więc jest?

- Przypuszczalnie w sąsiednim pokoju, zajmowanym przez mężczyznę z wielkimi wąsami. Jednak dojrzałem na jej łóżku domino i maskę. I – dodał dzieciak, pogardliwie wydymając górną wargę – myślę, że się pomyliłem.

- W czym?

- Powiedziałem panu, że panna Danielle jest mądra... W każdym razie, wystarczająco... Do widzenia panu”.

Czeladnik chciał odejść. Powstrzymałem go:

„- Czy nie sądzisz – zapytałem go – że można by ją zobaczyć?

- Ona nikogo nie przyjmuje.

- A napisać do niej?

- Och! To łatwe. Osobiście zajmę się pańskim listem”.

Zabrałem czeladnika do otwieranej właśnie kawiarni, poprosiłem o papier i atrament, i napisałem do mego nieznanego domina gorący i całkowicie niedorzeczny list.



„– Jak zamierzasz go jej dostarczyć?” – zapytałem mojego przy-
padkowego przyjaciela.

„– Bardzo prosto, wsunę go pod drzwi”.

Chciałem włożyć dwa ludwiki w dłoń dziecka, ale odsunął je,
mówiąc:

„To przysługa koleżeńska. Nie jestem posłańcem z zawodu. Dzięki
kuje panu”.

Wziął mój list, wszedł do domu i kilka minut później wyłonił się
z niego.

„Zrobione. Proszę przyjść jutro, prawdopodobnie będę wiedział,
jaki skutek przyniesie pański list” – powiedział mi i poszedł do swo-
jego warsztatu.

Następnego dnia o tej samej porze stawilem się punktualnie na
spotkanie. Tymczasem uczeń przybył z nietęgą miną.

„– No cóż! – powiedział. – Nie ma pan szczęścia!

– Jak to?

– Panna Danielle się wyniosła.

– Wyniosła!

– Tak, proszę pana.

– Ale kiedy? Jak?

– Wóz dokonujący przeprowadzek przyjechał wczoraj około połu-
dnia i z mieszkania panny Danielle wszystko zostało zabrane. Kiedy
jej ostatni pakunek znalazł się na wozie, panna Danielle usiadła obok
woźnicy i odjechała bez podania adresu. Poprosiła jednak sąsiada,
aby brał listy do niej i je zatrzymywał. Od czasu do czasu będzie po
nie przysyłać”.

Wieść, którą przekazał mi młody drukarz, przytłoczyło mnie.
A ponieważ miłość rodzi się z przeszkód, które napotyka na swojej
drodce, to, co jeszcze dzień wcześniej było tylko ciekawością, stała
się namiętnością, i przysiągłem, że jeszcze zobaczę moją nieznaną.

Od sześciu tygodni piszę do Danielle codziennie, a ona nigdy mi
nie odpowiedziała.

Od sześciu tygodni, mój drogi przyjacielu – zakończył pan Paul
de la Morlière – jestem szaleńczo zakochany w kobiecie, której praw-
dziwego imienia nie znam, której twarzy nigdy nie widziałem i która
mieszka nie wiadomo gdzie.



Wreszcie dziś rano dostarczono mi bilecik bez podpisu i nakreślony nieznana ręką.

Ten bilecik zawierał te trzy wiersze:

Od czasu do czasu zachodź do Lasku Bulońskiego, niekiedy jedź obiad w pawilonie Ermenonville. Czeką cię przygotowana niespodzianka.

– Mimo wszystko – wtrącił się kapitan Charles de Kerdrel – Nie widzę w tym niczego takiego, żebyś musiał mocno rozpaczać.

– Naprawdę?

– Wyznaczono ci spotkanie...

– Przecież nie wiem, czy te linijki zostały napisane przez nią.

– To prawdopodobnie, ponieważ od ponad miesiąca zajmujesz się tylko nią. Chyba, że jest to sprawka Saphir.

– Och! – rzucił z pogardą Paul. – Saphir nie przeszkadza mi w zasypianiu.

Gdy młody człowiek mówił tak o swojej kochance, przed werandą pawilonu zatrzymała się kalesza⁴³.

Wysiadło z niej dwóch młodych mężczyzn.

Byli nimi baron de Neubourg i lord Blakstone.

Obaj zajęli miejsca w równej odległości od Anglika, który uparcie czytał „Timesa” oraz od kapitana Charlesa de Kerdrel i jego przyjaciela.

Obaj zamówili obiad i zaczęli półgłosem rozmawiać.

Jednakże pewne imię wymówione przez barona de Neubourg dobiegło do uszu Paula de la Morlière.

Imieniem tym było Danielle.

Młody człowiek zadrżał i natychmiast odwrócił głowę.

Pan de Neubourg powiedział:

– Mój drogi lordzie, przyznaj, że Danielle jest czarująca.

– Czarująca, rzeczywiście – odpowiedział Lord Blakstone z lekkim akcentem brytyjskim.

– Widzę, że masz taki sam gust, jak nasi przyjaciele markiz i wicehrabia.

⁴³ Kalesza – elegancki czterokołowy, czteroosobowy powóz z siedzeniami naprzeciw siebie, zaprzężony w kilka koni.

Te ostatnie słowa były dla pana de la Morlière promykiem światła. Przypomniawszy sobie o czterech mężczyznach, którzy w Maison d'Or jedli kolację w tym samym gabinecie, do którego, jak widział, weszło domino.

– Wygląda na to – mówił dalej baron – że biedna Danielle jest od pewnego czasu prześladowana...

– Przez kogo?

– Przez zakochanego w niej, który jest zarazem gwałtowny i sentymentalny.

Paul de la Morlière był zbyt młody, aby nauczyć się już panować nad sobą i pozostawać niewzruszonym.

Czerwony pąs pojawił się na jego twarzy i zaczął z dużą uporczywością wpatrywać się w barona.

Ten zdawał się tego nie zauważać i mówił dalej:

– Każdego dnia biedna Danielle dostaje list.

– Biedna kobieta!

– A zakochany w niej mówi rzeczy ogromnie dziwaczne i ogromnie śmieszne.

Paul de la Morlière podniósł się na te słowa.

– Co robisz? – zapytał go kapitan.

Jednak Paul nie odpowiedział i podszedł do barona. Ten zdumiony wstał również. Paul zdołał się uspokoić i uprzejmie uklonił się baronowi:

– Czy wybaczy mi pan zadanie niedyskretnego pytania? – rzekł.

Pan de Neubourg spojrzał na niego i zobaczył, że ma pobladłe usta, co wydało mu się zapowiedzią okropnej sceny.

– To zależy, panie.

– Kiedy mówiłem o niedyskretnym pytaniu, pomyliłem się, proszę pana – mówił dalej Paul de la Morlière.

– Ach!

– Albowiem są dwa, które chciałbym panu zadać.

– Niech pan je zada.

– Ośmielam się zapytać pana o nazwisko, szanowny panie.

– Nazywam się baron Gontran de Neubourg.

Paul uklonił się i kontynuował:

– Otrzymałem odpowiedź na pierwsze pytanie, przejdźmy do drugiego.

- Bardzo chętnie.
- Czy pamięta pan, czym zajmował się w nocy ostatniego śródpokościa?
- Doskonale.
- A zatem, panie...
- Proszę zaczekać, zaraz panu odpowiem. Najpierw poszliśmy, troje moich przyjaciół i ja, na bal w Operze.
- Dobrze.
- Potem poszliśmy na kolację...
- Do kawiarni Anglais?
- Nie, do Maison d'Or.
- Do salki obok zielonego salonu, prawda?
- Właśnie.
- I zjedli panowie kolację w czwórce?
- Tak, szanowny panie.
- I nikt panów nie odwiedził?
- Przepraszam, dołączyła do nas dama w dominie.
- Ta dama – powiedział Paul – była blondynką, prawda?
- Jak Junona, *flava Juno*⁴⁴.
- A miała na imię...
- Och, panie! – powiedział baron, nadal spokojny i uprzejmy. – Co raz trudniej jest zaspokajać pańską ciekawość.
- Ta kobieta ma na imię Danielle! – zawołał Paul, którego głos się zmienił.
- Skoro pan ją zna – powiedział baron – nie było potrzeby zadawać mi pytań.
- Szanowny panie – mówił dalej Paul – jestem tym *śmiesznym* zakochanym, który pisze do Danielle każdego dnia i stanę się niezmiernie szczęśliwy, dowiadując się, kto jest tym pyszałkiem...
- Sza, panie! – powiedział baron. – Rozumiem pana i nie ma sensu zagłębiać się w dalsze szczegóły.
- Panie, każdy z nas ma tutaj przyjaciela... – odparł Paul i odwrócił się do kapitana.

⁴⁴ *Flava Juno* (łac.) – złocista Junona, przydomek rzymskiej bogini Junony, małżonki Jowisza, obok niego i Minerwy tworzyła trójkę naczelnych bóstw, odpowiedniczka greckiej Hery.



Ten zrobił ręką mały gest, który oznaczał:
„Idź dalej, podążę za tobą”.
– Rzeczywiście, panie.
– Skoro jest pan baronem Gontranem de Neubourg, to powiem panu, że nazywam się Paul de la Morlière.
– Syn wicehrabiego?
– Właśnie.
Następnie Paul mówił dalej:
– Nie lubię przedłużających się kłótni. Dwa kroki stąd jest strzel-nica; pożyczą nam pistolety.
– Święte słowa, panie.
– A... po obiedzie...
Baron uśmiechnął się uroczo.
– Widzę, panie – powiedział – że jest pan człowiekiem towarzy-skim, gdyż pozwala mi dokończyć obiad.
– Jakże inaczej!
Pan de Neubourg zawołał kelnera i powiedział mu kilka słów na ucho.
Kelner poszedł na strzelnicę, która znajdowała się niedaleko od Ermenonville.
Następnie Paul raz jeszcze uklonił się swojemu przyszłemu prze-ciwnikowi i ponownie usiadł obok kapitana.
– W jakiz głupi spór się właśnie wdałeś, biedny Paulu! – powiedział oficer.
– Zostałem obrażony.
– Ależ nie, nigdy w świecie. To nie było skierowane bezpośrednio do ciebie.
– Było skierowane do zakochanego w Danielle, a więc do mnie.
– Ale nie bezpośrednio.
Anglik, który do tej pory z uporem czytał „Timesa”, podniósł wzrok i spojrzał na Paula, który mu się uklonił. Tamten zdumiony odwzajem-nił ukłon.
– Pan, bić się zaraz? – zapytał Anglik.
– Tak, milordzie⁴⁵.

⁴⁵ *Milord* (ang.) – tytuł grzecznościowy przysługujący przedstawicielom brytyjskiej arystokracji, także innym przedstawicielom klas wyższych.



- Och! Yes, ja walczyć z panem.
- Dziękuję po tysiąckroć, mam świadka.
- Och! Mnie ciekawić takie widowiska i wszystkie chcieć widzieć.

Dla mnie wielka zabawa.

- Drogi panie - odpowiedział oschle Paul de la Morlière - nie gram komedii przed publicznością.

- Och! ja być przydatny - powiedział Anglik - ja być chirurg, leczyć ranny...

Paul się roześmiał.

W tym momencie kelner wrócił z strzelnicy, przynosząc pistolety.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

